

# URODZINY

Joanna Jagiełło



Joanna Jagiełło  
**Urodziny**

© by Joanna Jagiełło  
© by Wydawnictwo Literatura

Książka wyróżniona  
w V Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren



Okładka i ilustracje: Małgorzata Kwapińska  
Korekta i redakcja: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-794-3

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

## ZAPROSZENIE



Grubego nie lubili, bo był gruby, Morusa z tysiąca powodów, a Jessiki właściwie nie wiadomo dlaczego.

W każdym razie na urodziny Majki nie zaproszono całej trójki. I tylko ich. I teraz każde z nich przeżywało to po swojemu.

Gruby wtoczył się po schodach na czwarte piętro, złorzecząc, jak za każdym razem, na brak windy. Rzucił plecak obok wieszaka na płaszcze i natychmiast zamknął drzwi od swojego pokoju. Ale wiedział, po prostu wiedział, że nie będzie długo sam. Po chwili drzwi otworzyły się i już w progu stała mama.

– Mamo! Mogłabyś pukać!

– A tobie co? – zapytała z troską. – Coś w szkole?

Przestąpiła z nogi na nogę, nerwowo, jakby nie wiedząc, o co jeszcze mogłaby zapytać.

Spojrzał niechętnie na jej rozdeptane już, różowe kapcie z puszkiem i złachany dres, którym próbowała ukryć nadprogramowe kilogramy. Pulchna twarz matki świeciła się, jakby ta smarowała ją olejem, a cienkie, ciemne włosy zwinięte były na czubku głowy w dziwny precel.

– Nic – odburknął, patrząc tak lodowatym wzrokiem, że aż się cofnęła.

Bąknęła tylko, że za chwilę obiad, i wyszła. A on czuł, jak narasta w nim wściekłość.

– Obiad – powiedział do siebie. – Jasne. Śniadanko, drugie śniadanko, obiadek, podwieczorek, kolacyjka, jeszcze owoce, koniecznie, orzeszki, drobne przekąski, wszystko dla mojego synka! Żeby przypadkiem nie był niedożywiony, żeby witaminek mu nie brakowało i wszystkich innych składników, które zdążyły z niego zrobić co? Pośmiewisko.

Lupa zaczęła piszczeć pod drzwiami, więc ją wpuścił, a ona natychmiast wskoczyła na nieposłane od rana łóżko. Gruby jamnik. Wyglądała jak przedpotopowy odkurzacz na chudych nóżkach. Utuczona jak wszyscy w tej rodzinie. No nie, ojciec nie był gruby, ale to pewnie dlatego, że prawie wcale tu nie bywał. I nie był narażony na działanie tłustych rosołków, pieczeni w sosie i ciast z kremem, których matka z upodobaniem piekła całe blachy. Prababcia też gruba nie była, ale to chyba ze starości, bo na starość

to ludzie są jak suszone śliwki. Ale matka... Być może jej to nie przeszkadzało: miała całe mnóstwo przyjaciółeczek i sąsiadeczek, a wszystkie też albo grube, albo stare, albo brzydkie, albo wszystko naraz. Świetnie się dobrały i nie musiały niczym przejmować. On to co innego.

Och, nie mógł ścierpieć ciągłego przypominania sobie tej sceny. Majka rozdaje zaproszenia na urodziny. Ścisła cały ich plik i daje każdemu po kolei. Wygląda na to, że wszyscy je dostaną. I wtedy go mijają. W ławce jest sam. Kiedyś siedział z nim Kuba, ale przesiadł się do Tymona, powiedział, że przy nim nie ma miejsca na swoje rzeczy, bo on zajmuje za dużo przestrzeni. I teraz ona po prostu przechodzi obok i już wyciąga rękę ze złożonymi na pół kartonikami w stronę Maćka i Rafała. I przez chwilę myśli, że może po prostu go przeoczyła, więc zerka na nią, ale ona odwraca wzrok. A on już chowa głowę w dłoniach i robi wszystko, żeby się nie rozbeczeć. Nie chce patrzeć, jak wszyscy inni dostają te zaproszenia, i myśleć, że będą się świetnie bawić bez niego.

Przez chwilę zatęsknił za ojcem. Powinien się tam wtedy pojawić, wysoki i przystojny, w eleganckim garniturze i w narzutce Supermana, i powiedzieć im coś do słuchu. Ale ojciec nigdy go przed nikim nie bronił, nie miał okazji. Raz w miesiącu zabierał go do kina albo do zoo, choć Gruby już dawno uważał, że na oglądanie żyraf i słoni jest za duży, ale bał się, że jeśli mu to powie, ten w ogóle zniknie. Zdawał sobie sprawę, że ojciec robi to tylko dlatego, że uważa, że tak trzeba. Kiedyś, w tym zoo, ojciec nagle szybko skręcił w jakąś alejkę i wyjaśnił, że

właśnie zobaczył swojego szefa i wolałby się z nim nie widzieć. Był zdziwiony: dlaczego unika szefa? Dopiero potem zrozumiał, że ojciec pewnie się go wstydzi.

Drzwi znowu się otworzyły. Boże, jego matka była nie tylko gruba, ale i głupia. Naprawdę nie rozumie, co się do niej mówi? Jezu, jest gorsza niż prababcia! Ta to przynajmniej wiadomo dlaczego taka jest. Teraz chyba śpi, pewnie się zaraz obudzi i będzie go wołać. Na razie zawołała tylko matka:

– Obiad!

– Nie będę jadł. Nie jestem głodny – odburknął. – Możesz wyjść?

Postała jeszcze chwilę w progu, nie potrafiła nawet na niego nakrzyczeć. W końcu sam wstał i zamknął jej drzwi przed nosem. Gdyby mógł, zamknąłby je na klucz i wyrzucił go przez okno. Mógłby wtedy tu po prostu umrzeć. Rozpłynąć się. Nie być. Albo stać się plazmą czy czymś.

Usiadł przy komputerze. Tylko to go pocieszało.

Jessica przez całą drogę milczała. Patrzyła na mijane ulice, sklepy i domy tak uważnie, jakby tą samą drogą nie jeździły setki razy. Często drzemała w samochodzie, bo powrót do domu albo droga do szkoły zajmowały im nawet godzinę, takie były korki. Mama spojrzała na nią uważnie.

– Co się dzieje? Czemu jesteś taka smutna? W szkole wszystko w porządku?

– Nie – odparła Jessica. – Majka nie zaprosiła mnie na urodziny.

– Och! To okropne! – powiedziała mama. – Nie przejmuj się, pewnie ma małe mieszkanie i mogła zaprosić tylko kilka osób. Ty będziesz mogła zaprosić całą klasę, jak w zeszłym roku.

– Nie. Nie robi urodzin w mieszkaniu, tylko w kręgielni. Zaprosiła wszystkich, oprócz mnie, Grubego i Morusa. No wiesz, tego, co miał wszy.

Mama westchnęła. Jessica pomyślała, że na tamtych urodzinach, na które zaprosiła każdego bez wyjątku, nawet tego Morusa, było naprawdę fajnie. Co prawda mieszkała tak daleko, że dojechali tylko niektórzy (Morus akurat nie, ale może to i lepiej), ale przecież świetnie się bawili. Była nawet animatorka, która wymyślała różne konkursy z nagrodami, a potem malowała im twarze w motylki, tygryski, koty... Zamówili pizzę, a w cukierni wielki bezowy tort. A potem wszyscy, którzy u niej balowali, opowiadali przy całej klasie, jak było fajnie, i że Jessica ma taki piękny dom z wielkim ogrodem, a w ogrodzie trampolinę, i że ma trzy mopsy, które są takie słodkie i śmieszne, i każdy ma własne ubranko. Tak, kiedyś Jessica była w klasie popularna. W tym roku wszystko się zepsuło.

– Wiesz, może ci po prostu zazdroszczą – stwierdziła mama. – Jesteś śliczna i mądra...

Jasne. Śliczna, mądra, bogata, mieszkam w pięknym domu, chodzę na konie, na dodatkowy angielski i na lekcje gry na pianinie. Nauczycielka nawet mnie chwali, mówi, że mogłabym dalej się kształcić w tym kierunku,

gdybym tylko chciała. Jestem jedynaczką i wszystko jest dla mnie. Jeżdżę na wakacje do Grecji i do Portugalii. Moja mama jest prawniczką, a ojciec lekarzem. Są dla mnie dobrzy. Tylko dlaczego poza nimi wszyscy, dosłownie wszyscy mnie nienawidzą?

Nie, nie to, że zupełnie nie wiedziała. Przecież to ona najpierw siedziała z Majką, a jak pojawiła się Natka, to z nią się zakolegowała. I Majka się obraziła. Jessica dotkliwie to odczuła dopiero, kiedy Natka się wyprowadziła, a Majka, w klasie najpopularniejsza, wszystkich nastawiła przeciwko niej. Jessica wiedziała, że to była zemsta za tamto. Ale przecież Majka miała Kaśkę, więc dlaczego?

Wjechały na podjazd, potem do garażu. Jessica przywitała się z mopsami, Kruszyneką, Drobiażdżkiem i Okruchem, a potem z ciężkim sercem weszła po schodach. Jej pokój mieścił się na piętrze. Miała własną łazienkę i balkon, który wychodził na drzewa, teraz z żółtawymi już liśćmi. Kiedy wiatr poruszał gałęziami, liście opadały jak słoneczny śnieg.

Mogła nie opowiadać o wakacjach, nie mówić, że popłynęli w ten rejs. Mogła nie śmiać się z Majki, że nie mówi się „wziąć” tylko „wziąć”. Ale co miała poradzić? Ją w domu zawsze poprawiali, po prostu jej się wymyknęło. No i tak się zaczęło. Że jest przemądrzała, że się okropnie odzywa do dziewczyn, że widzi tylko czubek własnego nosa, że zachowuje się jak gwiazda. A jak się śmiały z jej nowego sweterka, że ma takie futerko przy dekolcie i dwa pompony, to Majka powiedziała, że ubiera się jak królowa brytyjska albo stara ciotka, a potem Kaśka

urwała jeden pompon. Mama przyszyła jej ten pompon w domu, ale Jessica w swetrze do szkoły już nie przychodziła, chociaż naprawdę był bardzo ładny.

Usiadła przy pianinie, zagrała kilka utworów, ale na siłę. Czuła, że zaraz się rozplacze. Postanowiła zejść na dół i nalać sobie soku. Tata już wrócił, bo mopsy szczekały. Była w połowie schodów, kiedy usłyszała rozmowę rodziców.

– Może to był błąd, że posłaliśmy ją do tej szkoły. Trzeba było... – Mama nie zdążyła skończyć, bo tata jej przerwał i głosem nieznoszącym sprzeciwu zaooponował:

– Marta, dobrze zrobiliśmy. Przecież ona w życiu z różnymi ludźmi będzie się stykać i będzie musiała sobie radzić. Nie wolno nam trzymać jej pod kloszem.

Trzymać pod kloszem? Co to znaczy? – zastanowiła się Jessica.

– Ale oni jej tam nienawidzą, po prostu jest zbyt... Zobacz, jak ona wygląda. Śliczna, dobrze ubrana... no wiesz. Z samej zazdrości by ją pozagryzali. Mówiła, że nie zaprosili tylko jej, tego grubego chłopca i tego drugiego z patologii, no wiesz...

– Nie przesadzaj. Poradzi sobie – uspakajał ojciec. – Przecież jeszcze w zeszłym roku było inaczej, prawda?

Było zupełnie inaczej – przyznała w duchu Jessica. Ale głównie dlatego, że miała Natkę. Siedziała z przyjaciółką i spędzała z nią dużo czasu. I nic jej nie obchodziło, że Majka była obrażona. A teraz Natka wyjechała z rodzicami do Londynu, a Jessica została w klasie sama. Nawet nie sądziła, że to będzie takie straszne.

Takiego upokorzenia nigdy dotąd nie przeżyła. Wciąż przywoływała tę scenę. Majka przechodzi między ławkami, w rękę trzyma zaproszenia. Dostaje je każdy. No, prawie. Najpierw nie dostał Gruby – i też mu było strasznie przykro. Potem ten Morus, ale chyba aż tak się tym nie przejął, zwykle nikt go nigdzie nie zapraszał. Ona była na



końcu. A Majka tylko na nią spojrzała, tak złośliwie. Jakby chciała powiedzieć: „Widzisz? Wcale nie jesteś taka dobra. Dla mnie jesteś jak Gruby i Morus”.

Jessice odechciało się nawet soku. Obróciła się na pięcie i szybko wróciła do swojego pokoju. Rzuciła się na wielkie łóżko z baldachimem i poduszkami w kształcie serc i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Morus niespecjalnie przejmował się sprawą urodzin Majki, przecież nie pierwszy raz go nie zaproszono. Myślał tylko, że ta Majka mogła to zrobić jakoś inaczej, a nie tak przy całej klasie. Widział, że Gruby to aż się cały spocił i poczerwieniał, jak nie dostał zaproszenia, i chyba ciężko to przeżył. Ale najbardziej Jessica. Ona to wyglądała, jakby miała paść na zawał. Że on, to było jasne. Grubego też nie lubili. Ale Jessica? Dlaczego jej nie zaprosili? Przecież jest taka śliczna!

Nikomu by się do tego nie przyznał, ale lubił się jej przyglądać. Miała długie włosy koloru jasnego bursztynu. Naszyjnik z takiego bursztynu miała jego babcia. Niestety nie żyła już, a naszyjnik pewnie sprzedali, jak wszystko, co się nadawało do sprzedania. W każdym razie Jessica miała takie jaśniutki i jedwabiste włosy. Zawsze chciał ich dotknąć. Najczęściej nosiła je rozpuszczone, przytrzymane tylko delikatną złotą opaską, jak jakaś księżniczka. Była zawsze tak ładnie i czysto ubrana, no i imię miała takie... Nie żadna tam Kaśka czy Anka. Jessica. To brzmiało wykwintnie... Do tego też Morus by się nie przyznał, ale napisał o Jessice parę wierszy. W ogóle

do pisania wierszy by się nie przyznał! Skąd to pisanie się u niego brało? Nie miał pojęcia.

Wszedł do domu, potykając się o kosz ze śmieciami, który zostawiono w samym progu. Podniósł kilka zgniecionych opakowań, które się z tego kosza wysypały, postanowił wynieść go później, a najpierw sprawdzić, co z Pawełkiem. Jego brat oglądał bajkę w ryczącym na cały głos telewizorze. Siedział w piżamie. Morus westchnął. Zdaje się, że rodzice... no cóż. Morus wiedział, czego się spodziewać.

Pchnął drzwi do dużego pokoju. Panował w nim półmrok. Rolety były opuszczone i tylko przez szparę między ich krawędzią a oknem wpadało odrobinę dziennego światła. Z ust ojca, którego czerwona twarz prawie stapiała się z rudym zarostem i takimi samymi, bujnymi włosami, dobywało się chrapanie. Zabrał matce całą kołdrę i ta spała teraz skulona na niewielkim skrawku materaca, na skłębionym prześcieradle i bez poduszki. Morus przykrył ją kocem, obrzucił niechętnym wzrokiem sztalugę, na której stało płótno z czarno-niebieskimi mazajami, zapewne ostatnie dzieło ojca. Zebrał puste butelki i zamknął drzwi. Pewnie jeszcze będą odsypiać godzinę lub dwie – pomyślał. W tym czasie musi nakarmić Pawła, no i zwierzęta, a potem zabrać się za lekcje. Wieczorem znowu może być trudno, a on miał coraz gorsze oceny. Kiedyś nie był złym uczniem, ale teraz często zdarzało mu się nie odrobić pracy domowej, bo po prostu nie miał na to czasu.

– Pawełku, jadłeś obiad? – zapytał, a mały pokręcił głową. Jasne, że nie.

Wszedł do kuchni. Zlew był zawalony naczyniami. Otworzył lodówkę, jakby w nadziei, że znajdzie tam cały obiad, który wystarczyłoby podgrzać, ale napotkał tylko kawałek żółtego sera, kilka ogórków, koncentrat pomidorowy i trochę zupy z soboty. Mamie czasem udawało się coś ugotować. Powąchał, stwierdził, że dla Pawełka powinna być w porządku, postawił ją na gazie i zabrał się za naczynia.

Urodziny – pomyślał. Właściwie szkoda, że nie pójdzie. Nigdy na żadnych nie był i zastanawiał się, jak to jest. Czy jest tort? Chyba tak. Zjadłby takiego tortu. A może i pizza, jak na urodzinach u Jessiki, na które oczywiście nie pojechał, bo było za daleko i nie miał go kto tam zawieźć. Ale potem opowiadali, że była pizza. Pepperoni, z salami, i taka z szynką i pieczarkami, i taka z samym serem. Ślinka napłynęła mu do ust. Postawił drugi garnek na gazie. Ugotuje makaron, z koncentratu zrobi sos, a ser zetrze. Będzie prawie jak ta pizza – pomyślał.

Nakarmił Pawełka (ładnie zjadł całą zupę) i siebie (nie, nie do końca to jednak smakowało jak pizza). Potem westchnął i ruszył do swojego pokoju. I tak uważał, że jest szczęściarzem, że go ma. Ojciec często mówił, że powinien mu go oddać na pracownię, ale matka zawsze jakoś zdołała go przekonać i udobruchać. Że chłopak przecież się uczy, nie może mieszkać w jednym pokoju z Pawłem, a i tak dużo pomaga. Mama była miła, szczególnie kiedy akurat nie piła. Albo kiedy wypila tylko troszkę, o, wtedy była najlepsza. Nawet czasem mu dała jakąś dychę czy dwie, na, jak to mówiła, „drobne wydatki”. Oczywiście i tak wszystko wydawał na żarcie, i to nie dla siebie.

Pokój był malutki, najmniejszy w całym mieszkaniu, w zimie zimny, bo nieszczelnych okien nie miał kto naprawić, a w lecie gorący, bo brakowało zasłon. Może i nie było to królestwo, ale za takie Morus swój pokój uważał. Przede wszystkim dlatego, że nie mieszkał tu sam.

Podsypał ziaren chomikowi Feliksowi i myszkom, nakarmił rybki i żółwia, dołożył siana świnkom i usiadł przy biurku. Niepokoił się o zdrowie Krusia, czarnej świnki morskiej. Jakiś ten Krusio był nieswój, wyglądało też na to, że nie ma apetytu. Maska, druga świnka – przeciwnie. Od razu rzuciła się na siano.

Wyciągnął zeszyty, ale nie bardzo mu się chciało odrabiać lekcje. Znowu przypomniał sobie minę Jessiki. Jak ta głupia Majka mogła tak postąpić? Chętnie by jej nagadał.

## SMUTNA UROCZYŚĆ



Najgorsze po tym wszystkim jest pójść do szkoły – pomyślała Jessica, ale dopiero rano, w samochodzie. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że to właśnie będzie takie okropne. Wejść do szatni i tam spotkać Majkę. Albo którąś z jej przyjaciółek. Będą się na nią gapić i ją obgadywać. Potem usiąść w ławce jakby nigdy nic, i to z Olką, która przecież została zaproszona i już wczoraj tak się do niej odzywała, jakby to Jessica wyrządziła jej jakąś przykrość. Pewnie nawet przy obiedzie będą siedziała sama. Poczwała łzy pod powiekami. Nie, tylko nie to! Musi zrobić wszystko, żeby się nie rozplakać. To dopiero byłoby straszne!